

Andrzej SZOSTEK MIC

UNIwersytet (KATOLICKI) W PAŃSTWIE DEMOKRATYCZNYM

Uniwersytet był od początku przede wszystkim miejscem szukania prawdy i próbuje do dziś nim pozostać [...]. Jeśli w społeczeństwie zaniknie ethos prawdy; jeśli zaniknie przeświadczenie o obowiązku szukania jej dla niej samej, a jednocześnie wiernego jej zachowywania, wówczas zabraknie podstawowego warunku prawidłowego funkcjonowania demokracji.

Tytuł niniejszego wykładu wydaje się nieco mylący. Gdyby próbować wyrazić go pytaniem, to narzucałoby się następujące: „Jaką rolę ma do odegrania w państwie demokratycznym uniwersytet (zwłaszcza katolicki)?”. Otóż spieszę wyjaśnić, że moim zdaniem celem uniwersytetu nie jest wspomaganie państwa. Owszem, uniwersytet (w tym katolicki) może odgrywać bardzo pożyteczną rolę w państwie (także demokratycznym) – ale jedynie przy założeniu, że dobrze spełnia inne, właściwe sobie zadania. Wypada więc najpierw przypomnieć krótko te zadania wynikające z pierwotnej idei uniwersytetu (1), a także racje, które usprawiedliwiają powołanie do życia uniwersytetów katolickich (2). Na tym tle dopiero będzie można przypomnieć niektóre elementy istotne dla demokratycznego państwa (3) i wskazać na szczególną rolę, jaką w nich odgrywa uniwersytet, zwłaszcza katolicki (4).

1. UNIwersytet: WSPÓLNOTA POSZUKUJĄCYCH PRAWDY

Nikommu na tej sesji nie trzeba przypominać, że pierwsze uniwersytety powstały z inicjatywy Kościoła w XII i w XIII wieku, a więc w erze rozkwitu Średniowiecza. Od tego czasu znacznie się zmieniły, mimo to jednak nie tylko do dziś istnieją, ale – pomimo wielorakich różnic między poszczególnymi uniwersytetami – odznaczają się pewną specyfiką, która wyróżnia je wśród innych szkół wyższych. Chciałbym zwrócić uwagę na trzy takie cechy.

Po pierwsze, podstawową racją istnienia uniwersytetu było i jest s z u k a n i e p r a w d y: o Bogu, o człowieku, o świecie. W tym sensie rzecz można, iż uniwersytety od początku miały charakter teoretyczny¹. W swym klasycznym układzie czterech wydziałów: artes liberales (wraz z filozofią), medycyny, prawa i teologii, podejmowały wprawdzie zagadnienia praktyczne (medyczne, moralne, polityczne itp.), ale podporządkowywały je perspektywie teore-

¹ Zob. A. Wawrzyniak, *Postowie. O filozofię uniwersytetu*, w: M. A. Krąpiec, *Człowiek – kultura – uniwersytet*, Lublin 1982, s. 479-481.

tycznej: głównie filozoficzno-teologicznej. Nie dziwi więc rozwój tych właśnie nauk w Średniowieczu. Od tamtych czasów profil uniwersytetów zmienił się tak bardzo, że – jak o tym jeszcze będzie mowa – trudno dziś mówić o jednolitym i wyraźnie teoretycznym charakterze uniwersyteckich kierunków studiów. Jednakże wiele uniwersytetów stara się nadal zachować podstawowy teoretyczny profil i kształcić przede wszystkim znawców określonych dziedzin wiedzy, podczas gdy w politechnikach, akademiach i innego typu wyższych szkołach zawodowych naukę uprawia się głównie pod kątem przygotowania odpowiednich fachowców: inżynierów, artystów itp.

Oczywiście, każda prawda – nawet najbardziej teoretyczna – ma również znaczenie praktyczne; wzniosłe idee filozoficzne i abstrakcyjne analizy matematyczne wywarły wszak i nadal wywierają ogromny wpływ na bieg kultury i cywilizacji. Rzecz w tym jednak, czy wartość tych idei i analiz mierzy się jedynie ich praktyczną doniosłością, czy też są one cenne już i najpierw jako wyraz właściwej człowiekowi pasji poznawczej. Innymi słowy: czy prawdę warto poznać, ponieważ daje człowiekowi władzę nad światem, czy też dlatego, że prawda sama dla siebie warta jest poszukiwania i odkrywania – a w tym jej szukaniu i odkrywaniu człowiek potwierdza i umacnia to, kim najgłębiej jest: istotą racjonalną. Wydaje się, że średniowieczna struktura studiów bardzo uwydatniała wysoką rangę teoretycznego poznania, z której i dziś uniwersytety nie bardzo chcą zrezygnować.

Po drugie, uniwersytet od początku kultywował *j e d n o ś ć n a u k i*: *universitas omnium scientiarum*². Postulat zawarty w tych słowach realizowano – i do dziś usiłuje się realizować – na różne sposoby. Jednym z nich jest układ wydziałów, które kiedyś ściśle się z sobą wiązały, tworzący swoisty gmach wiedzy i pretendujący do ogarnięcia wszelkich nauk; hierarchicznie uporządkowany, z teologią na szczycie. Dziś żadnego uniwersytetu nie stać na to, by pomieścić wszystkie gałęzie nauki, a poszczególne wydziały są znacznie bardziej autonomiczne niż dawniej. Niemniej jednak uniwersytet pozostaje zasadniczo otwarty na wszystkie dyscypliny; jeśli ich nie posiada, to z powodu różnorodnych ograniczeń (braku miejsc, kadry itp.), nie zaś z racji zasadniczych, z powodu których na przykład nie studiuje się filologii polskiej na politechnice. Dążenie do objęcia możliwie szerokiego spectrum wiedzy z dziedzin różnych, ale z sobą wzajem powiązanych, znajduje swój wyraz także w tworzeniu wydziałowych lub międzywydziałowych instytutów naukowych. Znakiem jedności poszczególnych nauk jest wreszcie senat akademicki, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich wydziałów i szeregu innych agend uniwersytetu i który ma zazwyczaj niemały wpływ na jego profil i kierunki rozwoju.

² Zob. M. A. Krapiec, *Katolicki – Uniwersytet – Lubelski*, w: tenże, *Człowiek – kultura – uniwersytet*, dz. cyt., s. 384-386.

Nie wydaje się, by idea jedności nauki była anachronizmem odziedziczonym po czasach, gdy jeden człowiek był w stanie objąć całość współczesnej mu wiedzy. Stanowi ona raczej przedłużenie wspomnianego wcześniej dążenia do prawdy, definiującego niejako uniwersytet w najbardziej podstawowym wymiarze. Poszczególne elementy i aspekty rzeczywistości wzajem się warunkują i dopełniają, nie pozna więc dobrze prawdy o niej ten, kto tych powiązań nie respektuje. Wprawdzie trudno dziś być ekspertem nawet w jednej wąskiej specjalności naukowej, ale znamienne jest, że dążenie do coraz węższej specjalizacji zabrnęło w ślepą uliczkę i że wzrasta znaczenie tzw. nauk pomocniczych oraz badań interdyscyplinarnych. Pomagają one nie tylko rozwiązać zagadnienia nie mieszczące się w ramach żadnej poszczególnej specjalności, ale nade wszystko pomagają uświadomić sobie, jak dalece rzeczywistość, przy całej swej złożoności, jest jedna i jak wobec tego ważną jest rzeczą, by każdą poszczególną prawdę o niej ujmować w możliwie szerokim i głębokim kontekście. Uniwersytet ów kontekst podkreśla wspomnianą otwartością na wszelkie dziedziny wiedzy, wzajemną wymianą naukowo-dydaktyczną łączącą poszczególne wydziały i instytuty, a wreszcie możliwością dopełniania tzw. głównego kierunku studiów uczestnictwem w innych zajęciach oferowanych przez uczelnię.

Po trzecie wreszcie, uniwersytet jest placówką *naukowo-dydaktyczną*; tym różni się od instytutów badawczych z jednej strony, a od szkół nauczycielskich z drugiej. Głęboki związek obu tych funkcji: badawczej i dydaktycznej, ujawnia szczególnie wyraźnie instytucja tak typowa dla uniwersytetu, jak seminarium naukowe. Kształtuje się w jego ramach specyficzna wspólnota profesorów i studentów, która odciska swe piętno na jej uczestnikach i wpływa na charakter uprawianej nauki. Studenci, zaproszeni do partnerskiego udziału w powstawaniu i dojrzewaniu idei naukowych, otrzymują lekcję myślenia, której nie zastąpią żadne książki ani wykłady. Ze swej strony mobilizują oni profesorów do komunikatywnego przekazu ich dorobku, a także do stałej otwartości na dopływ świeżych pomysłów i krytycznych uwag. A choć wyniki naukowych badań mają ze swej natury charakter obiektywny, rzeczowy, to jednak sama wspólnota seminarium naukowego pomaga dostrzec istotnie humanistyczny wymiar wszelkiej wiedzy: jej znaczenie dla rozumienia człowieka i wpływ na proces jego dojrzewania. W tym sensie seminarium – w całym uniwersyteckim jego kontekście – pomaga ująć wyniki poszczególnych badań w szerszym, właśnie uniwersalnym aspekcie.

Oczywiście, również poza uniwersytetem istnieją instytucje badawczo-dydaktyczne, gdzie poszukuje się prawdy dla niej samej, a także podkreśla organiczną jedność całej ludzkiej wiedzy. Jeśli określiłem wymienione trzy cechy jako znamienne dla uniwersytetu, to miałem na myśli historycznie ukształtowaną jego ideę, która dziś w różny sposób i w różnym stopniu bywa podejmowana także przez inne uczelnie wyższe, co tylko świadczy o stałej jej aktualności.

2. GENEZA I ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETÓW KATOLICKICH

Średniowieczny model uniwersytetu nie przeżył okresu Reformacji. Złożyło się na to szereg przyczyn, m.in.: rozwój nauk przyrodniczych, których nie dało się pomieścić w ramach artes liberales; spory pomiędzy scholastykami a humanistami, wskutek których ci ostatni zaczęli opuszczać uniwersytety i tworzyć własne akademie; powstanie protestantyzmu, który rozbił jednolitą dotąd doktrynę teologiczną etc.³ Uniwersytety nie straciły racji swego bytu, może nawet nabrały większego społecznego znaczenia dzięki silnemu „uprządkowaniu” swego profilu, to jest dzięki dostosowaniu typu studiów i ich programu do potrzeb społeczeństwa. W uniwersytecie znalazły swoje miejsce nie tylko rozwijające się gwałtownie nauki matematyczno-przyrodnicze, ale także ekonomia, administracja, kierunki pedagogiczno-nauczycielskie, a nawet politechniczne. Zaczęto zajmować się w nich przede wszystkim tymi problemami, na które istniało zapotrzebowanie społeczne oraz kształcić szeroką gamę potrzebnych w danym kraju fachowców. Ceną jednak tej tendencji pragmatycznej była m. in. dezintegracja uniwersytetów oraz ich uzależnienie od państwa; uzależnienie nie tylko finansowe, ale w pewnym sensie również naukowe, ponieważ w wielu krajach władze państwowe zachowały sobie prawo nadawania tytułów profesorskich. Proces ten najdobitniej obrazuje reorganizacja szkolnictwa przeprowadzona przez Napoleona we Francji: miejsce „universitas studiorum” zajął szereg szkół specjalistycznych, finansowo zależnych od państwa.

Francuska reforma szkolnictwa, dokonywana w duchu Oświecenia, zaczęła się zresztą wcześniej i wywarła znaczny wpływ na uczelnie w innych krajach. Jednym z jej efektów było przemianowanie szeregu uniwersytetów europejskich, włącznie z krakowskim i wileńskim, na szkoły główne. Cześć dla rozumu ludzkiego Oświecenie było gotowe wyrazić nawet budowaniem świątyń ku jego czci – ale jednocześnie to właśnie ono radykalnie zakwestionowało zdolność rozumu do poznania otaczającej człowieka ziemskiej rzeczywistości (Hume i Kant), a także pozbawiło ów rozum jego odniesienia do Boskiej transcendencji. W rezultacie takie dziedziny, jak metafizyka i teologia znalazły się w niełasce, a rozumowi „pozostawiono” jedynie zagadnienia praktyczne: reorganizację państwa (oczywiście na fundamencie umowy społecznej, nie zaś na nadrzędnej względem niej idei Bożej sprawiedliwości) oraz usprawnianie codziennego życia drogą postępu technicznego. W tym kontekście nie dziwi ani kierunek reform podjętych przez Napoleona, ani fakt, że „uprządkowanie” uniwersyteckiego studium przyjęło się w tak wielu krajach, nie tylko we Francji.

³ W tym paragrafie korzystałem szczególnie wiele z artykułu ks. M. Rechowicza, *Uniwersytety katolickie*, w: *Księga jubileuszowa na 50-lecie KUL*, Lublin 1969, s. 13-19.

Wtedy to właśnie, w XIX wieku, zaczynają powstawać uniwersytety katolickie, z których najstarszym jest uniwersytet w Louvain, założony w 1833 roku. Ich geneza ma także wyraźne podłoże praktyczne. Nowożytny uniwersytety zlaicyzowały się całkowicie, tak że oczywiście mowy już nie było o ich erygowaniu przez Stolicę Apostolską, o urzędzie kanclerza ani o hierarchicznym układzie kierunków studiów, z teologią u szczytu. Co więcej, zabrakło w nich w ogóle miejsca dla nauk kościelnych, a w związku z tym dla kształcenia przyszłych kapłanów, katechetów, urzędników kurialnych itd. Do 1875 roku w tak katolickim kraju jak Francja nie było ani jednego wydziału teologicznego; podobnie wyglądała sytuacja w Hiszpanii. Samo jednak otwieranie ściśle kościelnych wydziałów nie wystarczało, trzeba było je osadzić w pełniejszym kontekście nauk, zarówno humanistycznych, jak i przyrodniczych. Zaczęto więc zakładać uniwersytety katolickie, w których teologia i inne nauki kościelne sąsiadują z kierunkami świeckimi.

Za tą czysto praktyczną motywacją, jaka skłaniała Kościół do zakładania uniwersytetów katolickich, odnaleźć można także próbę nawiązania do pierwotnej idei uniwersytetu i nadania jej nowego kształtu. Oto nastąpiła daleko idąca partykularyzacja nauki, związana głównie z rozwojem dyscyplin przyrodniczych. Sam ten rozwój jest przy tym wyrazem tendencji naturalistycznych w nauce, która skupiła uwagę na doczesnej rzeczywistości (w tym także: doczesnej kondycji człowieka), odsuwając na dalszy plan, lub wręcz ignorując, refleksję nad jej ostatecznym sensem oraz fundamentalnym odniesieniem do Boga. Coraz więcej wiemy o świecie i coraz mniej go rozumiemy; podobnie ma się rzecz z samowiedzą człowieka. Wedle zamysłów niektórych myślicieli Oświecenia i ich spadkobierców (Marks) człowiek miał zająć miejsce Boga – a oto zagubił się w bezsensownym świecie rzeczy. Przypomina się wiersz A. Robina pod znamienitym tytułem *Program kilku wieków*, gdzie poeta mówi między innymi: „Zniszczy się Wiarę w imię Światła, a potem zniszczy się światło. Zniszczy się Duszę w imię Rozumu, a potem zniszczy się rozum. [...] Bez powodu zniszczy się człowieka; zniszczy się imię Człowieka; nie będzie już więcej imienia. Do tego właśnie doszliśmy”⁴.

W tym kontekście przywrócenie w strukturze uniwersyteckiej miejsca filozofii i teologii oraz próba zharmonizowania tych nauk z tzw. dyscyplinami świeckimi (humanistycznymi i przyrodniczymi) ma znaczenie głębsze, nie tłumaczy się tylko doraźnymi potrzebami Kościoła. Chodzi o odzyskanie głębokiej i maksymalistycznej perspektywy poznawczej, której potrzebę rozumieją także niektórzy nowożytni i współcześni filozofowie, poczynając od Hegla. Chodzi koniec końców o to, by bez powodu nie zniszczyć człowieka; by przywrócić mu prawo do poznania prawdy, umacniającej go w jego osobowym

⁴ A. Robin, *Program kilku wieków*, „Znak” 1979, nr 6, s. 605n.

człowieczeństwie; do poznania prawdy aż po jej odwieczny, teologiczny wymiar. Stąd uniwersytety katolickie mają zwykle dość wyraźny profil humanistyczny: rozwijają możliwie szeroki wachlarz nauk o człowieku, ukazując jego wyjątkową rangę w świecie i ponadczasny sens jego życia.

3. DEMOKRACJA – PARLAMENT – WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA

Jednym z trwałych (jak dotąd) skutków Rewolucji Francuskiej i całej oświeceniowej proklamacji wolności jest kariera demokracji, uznanej dziś dość powszechnie za wprawdzie nie idealny, ale jednak najlepszy z możliwych ustroj społeczny. Charakteryzować go tu dokładniej nie będę; jest to osobny i dość złożony temat. Proponuję zatrzymać się na dwóch istotnych aspektach demokracji, mianowicie na randze, jaką się w niej przypisuje wolności człowieka, oraz na związanej z tym roli parlamentu. W odniesieniu bowiem do tych cech demokracji rysuje się, jak sądzę, szczególna rola uniwersytetu w ogóle, a uniwersytetu katolickiego w szczególności.

Elementy systemu parlamentarnego odnaleźć można już w monarchii (radach królewskich), jego pozory usiłowano zachować także w niektórych odmianach totalitaryzmu (por. tzw. kraje demokracji ludowej). Tym, co realnie odróżnia społeczeństwa demokratyczne od niedemokratycznych, jest nie tyle wola ludu (jakby sugerował źródłosłów „demokracji”), ile ranga głosu większości społeczeństwa, który w innych ustrojach ma znaczenie co najwyżej siły nacisku, w demokracji zaś pełni rolę decydującą. Forum, na którym większość owa może się wypowiedzieć (zazwyczaj przez swych reprezentantów), jest parlament.

U podstaw demokratycznego systemu parlamentarnego leży nie tylko uznanie samego społeczeństwa (nie zaś jakiejkolwiek nadnaturalnej instancji) za jedyne suwerena władzy. Istotnym „motorem” demokracji jest przeświadczenie, iż człowiek jest istotą wolną – i że wolność właśnie stanowi o jego (człowieka) wyjątkowej godności, zobowiązującej innych do jej respektowania. Hasła Rewolucji Francuskiej ułożone są w nieobojętnej kolejności: „Wolność – Równość – Braterstwo”: wolność czyni ludzi równymi i jest podstawą ich braterskiej jedności. Wzniosłe owe hasła zostały, co prawda, dość cynicznie złamane jeszcze w czasie trwania tejże Rewolucji, ale idea okazała się trwalsza od jej pierwszej, okrutnie wypaczonej konkretyzacji. Do dziś państwa demokratyczne są szczególnie wrażliwe na wolność człowieka i jej złamanie traktują jako poważne naruszenie jego praw (uprawnień). Prawo stanowione reguluje stosunki pomiędzy obywatelami w taki sposób, by każdemu dać szansę rozwoju, a jednocześnie by nikt nie zagrażał wolności innych. Poza tym nie wkracza ono w prywatne dążenia poszczególnych ludzi, nawet gdyby podejmowali oni działania zmierzające do samozagłady. Dlatego karalne jest zabój-

stwo i handel narkotykami, nie podlega natomiast karze zażywanie narkotyków, nie karze się też nikogo za próby popełnienia samobójstwa.

Łatwo zauważyć, że system większościowy (parlamentarny) sam przez się nie stanowi gwarancji dla wolności jednostki. Nie jest niemożliwe, by społeczeństwo głosem większości swych obywateli uchwaliło drastyczne ograniczenie praw innych obywateli. W takim przypadku posługując się formalnym narzędziem charakterystycznym dla demokracji (głosowaniem) podważa się jej istotny „treściowy” element (poszanowanie wolności człowieka). Czy w takim przypadku demokracja jest respektowana, czy łamana?

Nie jest to tak zwana kwestia akademicka; szereg wydarzeń z ostatnich lat ukazało jej aktualność i praktyczną doniosłość. Nie tak dawno wybory parlamentarne w Algierii wygrali muzułmańscy fundamentaliści, którzy jawnie opowiadają się przeciw „demokratycznemu” równouprawnieniu wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie i płeć – co postawiło w trudnej sytuacji światowe demokratyczne potęgi. Nieco później reagowały one z zakłopotaną aprobatą na poczynania Jelcyna, który – dla umocnienia demokracji, a jakże, tyle że z użyciem siły militarnej i dopuszczając do przelewu krwi – rozwiązał parlament, który to mocą swych konstytucyjnych uprawnień pozbawił go władzy. Myśmy z kolei w Polsce uczestniczyli w nie dokończonych do dziś parlamentarnej batalii o ochronę poczętych dzieci, przy czym osiągnięty w zeszłym roku wynik nikogo nie zadowala i z obu stron odzywają się głosy zachęcające do jego zrewidowania. Mógłby ktoś rzec, iż ostatni przykład jest nie à propos, ponieważ poczęte, a nie narodzone dzieci trudno uznać za obywateli państwa. Istotnie, ale nie należy zapominać, że rację przysługujących obywatelom uprawnień – z prawem do wolności na czele – upatrują zwolennicy demokracji w samym fakcie bycia człowiekiem, nie zaś dopiero w nabyciu statusu obywatela danego państwa. Z tych to powodów prawo karne chroni dzieci, a także tych, którzy żadnym obywatelstwem nie mogą się wylegitymować. Dlaczego tylko nie narodzeni wyjęci są spod prawa?

4. WOLNOŚĆ – PRAWDA – UNIWERSYTET (KATOLICKI)

I tu dochodzimy do uniwersytetu i jego roli w demokratycznym państwie. Skąd wiadomo, że człowiek jest istotą wolną; że wolność ta wyróżnia go wśród innych bytów na tej ziemi i stanowi podstawę szeregu jego uprawnień? Jest to jakaś p r a w d a o człowieku, która – dopóki traktowana jest jako oczywistość i podzielana przez większość społeczeństwa – gwarantuje prawidłowe funkcjonowanie demokratycznych struktur prawno-społecznych. Gdy jednak tę prawdę się ignoruje, struktury owe okazują się równie sprawne w legalizowaniu i umacnianiu przemocy jednych nad innymi: większości nad mniejszością. Podane wyżej przykłady pokazują, jak realne jest niebezpieczeństwo pozytywizmu prawnego, który przedkłada „literę” demokracji: formalną procedurę

ustanawiania prawa, nad jej „ducha”: rzeczywistą ochronę wolności przysługującej człowiekowi jako człowiekowi.

Wspomniałem już, że uniwersytet był od początku przede wszystkim miejscem szukania prawdy i że próbuje do dziś nim pozostać, pomimo nie zawsze sprzyjających po temu warunków. Dla prawidłowego funkcjonowania demokracji zachowanie tej jego specyfiki nabiera szczególnej, dramatycznej wręcz wagi. Jeśli w społeczeństwie zaniknie ethos prawdy; jeśli zaniknie przeświadczenie o obowiązku szukania jej dla niej samej i jednocześnie wiernego jej zachowywania, wówczas zabraknie podstawowego warunku prawidłowego funkcjonowania demokracji. Podkreślić chciałbym, że warunku tego nie da się zastąpić żadną odmianą „rozsądnego egoizmu”, wspomaganego prawem nagradzającym czyny „prospołeczne”, a karzącym działania przeciwnie. System kar i przywilejów odwołuje się wprawdzie do zakodowanego głęboko w ludzkiej naturze dążenia do przyjemności i obawy przed przykrością, ale sam ten system podlega parlamentarnemu głosowaniu i może zostać łatwo nadużyty na korzyść ekipy, której udało się osiągnąć wystarczającą większość w parlamencie. Nie da się zastąpić ethosu prawdy jakimikolwiek regulacjami prawnymi. Parlament – którego nazwa pochodzi od słowa „parlare”, czyli „mówić” – pomyślany jest jako instytucja, w której ustami swych przedstawicieli społeczeństwo chce mówić na swój temat; trafnie rozpoznać swoje potrzeby i wybierać właściwe drogi zaradzenia im. Parlamentarzyści dyskutują z sobą, a więc odwołują się do jakichś argumentów, koniec końców do prawdy, o której sami są przekonani i do której pragną przekonać innych – gotowi zarazem odstąpić od swych przekonań, jeśli inni ich o swojej racji (czyli prawdzie) przekonają. Gdy miejsce takiej dyskusji zajmuje wyłącznie gra sił obliczona na zyskanie głosów wyborców, to jest to znakiem trudnej do naprawienia korupcji całego systemu. Uniwersytety bezpośrednio na to poradzić mogą niewiele. Ale stanowią jedno z nielicznych we współczesnej „cywilizacji demokratycznej” środowisk, w których wysoko ceni się prawdę. Poszukując jej z całą determinacją – na jakimkolwiek odcinku, nie tylko bezpośrednio doniosłym społecznie – spełniają też swą podstawową funkcję wychowawczą i umacniają pośrednio w całym społeczeństwie ethos prawdy. „Kiedy przemawiam do Was, czcigodni Państwo – mówił papież Jan Paweł II w czerwcu 1987 roku w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – mam przed oczyma duszy wszystkie te środowiska, te wspólnoty, w których służba poznaniu – czyli służba Prawdzie – staje się podstawą kształtowania człowieka”⁵.

Uniwersytet od swych początków dążył do poznania całej prawdy o całym bycie. Uniwersytety katolickie, choć powstały stosunkowo niedawno, nawiązują do dawnej idei jedności nauk i usiłują wszechstronnie naświetlić

⁵ Jan Paweł II, *Do świata nauki*, „Ethos” 1(1988) nr 2/3, s. 11n.

rzeczywistość świata i człowieka w nim, aż do ukazania jego transcendentnej, Bożej perspektywy. Oczywiście, nikt ze śmiertelnych nie ma monopolu na prawdę. Z tego względu ethos prawdy wyraża się gotowością do dialogu z myślącymi inaczej⁶. Katolicki uniwersytet określa swą tożsamość nie tylko przez rozwijanie doktryny Kościoła, ale także przez otwartość na dialog z innymi.

Ten dialog wymaga, jak wspomniałem, wzajemnej otwartości, której istotnym elementem jest przekonanie o własnej ułomności i gotowość skorygowania tego, co w dyskusji okazało się błędne. Wymaga także uczciwości; jej przeciwieństwem jest zarówno brak rzetelności w prezentowaniu własnego stanowiska, jak i wykorzystywanie słabości rozmówcy oraz korzystanie z wszelkich kruczków pozwalających uciec od prawdy, którą się w gruncie rzeczy widzi, ale która jest niewygodna. Wymaga wreszcie cierpliwości, ponieważ – wbrew pozorom – nie mówimy zazwyczaj tym samym językiem i nie od razu umiemy się wczuć w świat znaczeń partnera dialogu. Szkołą takiego właśnie dialogu powinno być seminarium naukowe i wszelkie podobnego typu naukowe dyskusje. I pod tym względem uniwersytet jest „szkołą życia”, nawet jeśli temat dysput seminaryjnych zdaje się daleko od życia odbiegać.

Teoretycznego profilu uniwersytetu nie należy, oczywiście, tak rozumieć, jakoby uczonym (profesorom i studentom) obojętne miały być sprawy, którymi żyje społeczeństwo. Profil ten wyraża się w sposobie traktowania poszczególnych tematów, nie zaś w ich doborze. Uniwersytet współczesny winien włączyć się w sprawy, którymi żyje cała społeczność i które są dlań żywotne. O ile jednak przygotowuje on kadry pracowników różnego typu (nauczycieli, wychowawców, urzędników i in.), o tyle nie różni się od szkół zawodowych różnego typu i stopnia. Choć więc przygotowanie owych kadr jest ważne i na co dzień absorbujące wszystkich członków społeczności akademickiej, to jednak tak pojęte kształcenie materialne samo przez się nie uwypukla specyfiki formacji uniwersyteckiej. Szkolnictwo wyższe w ogóle, a uniwersyteckie w szczególności, wyróżniać natomiast powinno kształcenie formalne, polegające na przekazywaniu (lub nabywaniu) zdolności do zorganizowanego myślenia, rozumienia różnych aspektów danego zagadnienia, czy podejmowania decyzji. Dobrze (w sensie formalnym) wykształcony absolwent uniwersytetu powinien okazać się sprawny i pożyteczny także w dziedzinie, do której go uczelnia merytorycznie nie przygotowała. Tu znowu ujawnia się ważny atut teoretycznego profilu kształcenia uniwersyteckiego. Wyuczanie fachowców o wąsko ograniczonym polu specjalizacji jest mało przydatne w społeczeństwie, które z istoty swej jest elastyczne, kształtuje swój charakter w zależności od wielu trudnych do przewidzenia czynników i okoliczności. Teza ta jest ważna dla

⁶ Zob. A. Szostek, *Prawda a zasada pluralizmu w dialogu społecznym i organizacji państwa*, „Ethos” 5(1992) nr 18/19, s. 17-28.

każdego społeczeństwa, ale zwłaszcza demokratycznego, które od innych odróżnia się znacznie większą mobilnością polityczną i gospodarczą.

Przy całym jednak nacisku na kształcenie formalne uniwersytety katolickie muszą dbać również o przygotowywanie dobrze wykształconej katolickiej elity intelektualnej. Że jest to ważne dla Kościoła, to sprawa oczywista; podkreślić jednak należy, że taka elita jest potrzebna społeczeństwu, w tym także demokratycznemu. Przemawiają za tym najpierw racje kulturowe. Wszystkie współczesne państwa demokratyczne wyrosły w tradycji chrześcijańskiej (co nb. warto podkreślić w kontekście powtarzanych nierzadko sugestii, jakoby chrześcijaństwo było z zasady wrogo nastawione do tej formy rządów). Do tradycji tej należy między innymi przeświadczenie o szczególnej godności przysługującej rozumnej i wolnej ludzkiej osobie – a wspominaliśmy już wcześniej, jak wielką rolę przeświadczenie to odgrywa w umacnianiu „mentalności demokratycznej”. Wykształcona elita katolików potrzebna jest jednak demokratycznie rządzonemu państwu także (a może zwłaszcza) z powodu katolickiej nauki społecznej. Nauka ta zachęca wiernych do współpracy z każdą formą sprawowania władzy, pod warunkiem jednak, że nie narusza ona podstawowych praw ludzkiej osoby⁷. Katolicki Uniwersytet Lubelski, który przez półwiecze panowania komunizmu w Polsce był oazą wolnej myśli i symbolem oporu w stosunku do totalitarnych i narzuconych z zewnątrz rządów, dał szczególnie jasny wyraz tej doktrynie społecznej Kościoła: bronił człowieka przed systemem, który okazał się z gruntu i nieuleczalnie chory. Kościół zachowuje zresztą krytyczny dystans wobec wszelkiej władzy ziemskiej, żadna bowiem nie ucieleśnia bez reszty ideału królestwa Bożego. Demokratycznym formom rządów potrzebna jest więc zarówno współpraca katolików, jak i ich krytyka.

Koncentrowaliśmy uwagę na miejscu i roli uniwersytetu (zwłaszcza katolickiego) w państwie demokratycznym. Mówiłem więc raczej o zadaniach, jakie przed tego typu uczelniami stoją, nie mówiłem natomiast o warunkach koniecznych do tego, by mogły one swe zadanie spełnić. Wspomnieć chciałbym chociaż o jednym, ale zasadniczym: o *autonomii* uniwersytetów. Tylko przy jej zachowaniu możliwe jest osiągnięcie cennego społecznie poziomu naukowo-dydaktycznego poszczególnych uczelni; tylko wtedy można swobodnie i rzetelnie poszukiwać prawdy dla niej samej i w ten sposób, nie służąc państwu wprost, najlepiej mu się przysłużyć. Autonomia ta różnorako może być i bywa naruszana: przez politykę finansową, ograniczanie limitów przyjęć na studia, zastrzeganie urzędowi ministerialnym prawa do nadawania tytułów naukowych itp. Nie chodzi o uwolnienie uczelni spod wszelkiej kontroli ani o spełnianie ich wygórowanych żądań finansowych, na które państwa

⁷ Zob. KDK, nr 43.

często nie stać. Chodzi o to, by w tego typu kontrolach i decyzjach brali udział fachowcy, czyli w tym przypadku naukowcy, a nie tylko urzędnicy.

Podsumowując powyższe refleksje powiedzmy wyraźnie: ze swej natury uniwersytet nie jest instytucją demokratyczną. Jego dość sztywna hierarchiczna struktura tłumaczy się nie tylko historycznie, ale i merytorycznie: prawda nie podlega głosowaniu. Uniwersytet jest – i powinien być – autonomiczny w tym sensie, że służy temu, czemu (a raczej: komu) ma także, choć inaczej, służyć państwo: służy człowiekowi, ponieważ służy prawdzie, przez szukanie której człowiek – istota racjonalna – odnajduje swą tożsamość i ją umacnia. Demokracja w inny sposób odwołuje się do związku człowieka z prawdą: zakłada mianowicie szczególny ethos prawdy u obywateli; ethos, którego załamanie sprawia, iż cały demokratyczny system sprawowania władzy obraca się przeciw człowiekowi i jego wolności. Dzieje się to w społeczeństwach demokratycznych szybciej i bardziej nieodwołalnie niż w innych ustrojach politycznych, ponieważ poza głosem większości demokracja nie ma innej efektywnej ochrony przed legalizowaniem przemocy.